

Pełnia

Działo się coś nieokreślonego. Miała wrażenie, jak gdyby wynurzała się z rzeczywistości, która pozostawiała po sobie uczucie bezsilności, ale czego miała dotyczyć, nie wiedziała.

Pokój zalewało światło księżyca. Spojrzała w okno. Pośrodku tkwiła okrągła tarcza, jej lśnienie odbijało się w oczach, aż stały się prawie tak jasne jak księżyc.

Muszę iść powiedziała cicho, odrzucając kołdrę. Wstała, sięgnęła po zielony, jedwabny szlafrok i zarzuciła go na siebie. Jeszcze raz spojrzała w okno i otworzyła drzwi. Schodziła po schodach dziwnie ostrożnie. Zastanawiała się, co się stało z czasem; nie było bowiem żadnego "przedtem" ani "potem". Myśląc o tym poczuła nieokreślony lęk, który jednak szybko minął. Pokonywała stopnie z dłonią opartą na poręczy. Pod bosymi stopami wyczuwała wyraźnie miękkość dywanu, potem chłód posadzki. Księżyc odbijał się w niej jak w wodzie. Idę po jeziorze uśmiechnęła się.

Drzwi do ogrodu były szeroko otwarte. Przystanęła w nich, opierając ręce o framugę. Noc była bezwietrzna; drzewa, krzewy, kwiaty trwały w bezruchu. Zaczepnęła głęboko powietrza i wyszła na taras. Dotykała palcami festonów dzikiego wina, szelest jego liści był jedynym rozlegającym się dźwiękiem. Szerokimi schodami skierowała się w stronę alejki. Żwir, którym była wysypana kłuł ją w stopy, jednak szła dalej znajdując w tym bolesną przyjemność. Zerwał się lekki wiatr i wypełnił cichym szumem ogród. Odniosła wrażenie, że to ona wywołała go swoim poruszeniem się. Chcąc to sprawdzić zatrzymała się, a wiatr zamarł razem z nią.

Roześmiana pobiegła przez trawnik. Kłujący żwir alejki zmienił się w chłodny aksamit trawy. Biegła coraz szybciej aż dotarła do zalesionej części ogrodu. Wbiegła między drzewa okrążając je, mijała tworząc ósemki, chwytając gałęzie i kręcąc się w kółko, zagarniała wiatr.

Zatrzymała się wreszcie i oparła o pień sosny. Ogród wirował jej w oczach. Wiatr stał się silniejszy, a księżyc migotał przez chwiejące się gałęzie. Czuła wyraźnie jak krew płynie przez jej ciało, szybkie uderzenia serca tworzyły rytm, brzmiał jak tamtamy przekazujące jakąś ważną wiadomość.

W pewnej chwili zauważyła, że pnie drzew w dalszej części ogrodu oświetla czerwona luna. Odczuła lekki niepokój. Stąpając lekko, po cichu zbliżała się do tego miejsca.

Znajdowała się na skraju rozległej polany, zamkniętej zwartym szeregiem ciemnych świerków. Pośrodku płonęło ognisko, wysyłając w górę snopy iskier. Wokół ognia skupili się jacyś ludzie, jeden z nich grał na skrzypcach. Kobiety miały przewiązane białe chusty; jedne wokół głowy inne na biodrach lub na ramieniu. Pochyleni ku sobie rozmawiali nad ogniem. Nie rozumiała o czym mówili, ale w ich głosach słyszała

spokój.

W pewnej chwili skrzypek odszedł kilka kroków, a jego muzyka stała się głośniejsza. Zebrani wokół ogniska zamilkli. W tej ciszy dźwięk skrzypiec brzmiał jak wezwanie. Powoli, jeden za drugim odchodzili od ognia rozpoczynając taniec początkowo sami, później łącząc się w pary lub grupy. Stała na skraju polany podziwiając lekkość i wdzięk z jakim się poruszali.

Wtem, jak na dany znak rozsypały się pary i grupy tańczących. Utworzyli krąg, który ruszył w takt muzyki. Poczuli ich zapach; pachnieli wiatrem i czymś, czego nie umiała nazwać.

Krąg się rozerwał tuż obok niej. Jedna z kobiet zerwała z ramion białą chustę, zarzuciła na nią i porwała do kręgu. Obejrzała się w tańcu i zobaczyła siebie jak stoi na skraju polany. Uśmiechnęła się i nie oglądając się już za siebie, dała się porwać muzyce. Krąg tancerzy migotał wielobarwnością strojów. Tańczyła, drzewa milczały, polana błyszcząca zieloną poświatą księżyca i płonącym ogniem.

Nie zauważyła nawet, kiedy krąg znikną. Tańczyła teraz w ramionach młodego mężczyzny. Muzyka szepotała, kołysała ich jak do snu. Zapadała w rodzaj nieokreślonego transu, wywołującego obrazy lasu, jakiejś drogi pełnej kurzu, rozświetlonego słońcem jeziora. Nadleciały łabędzie szumiąc skrzydłami, po jednym siadając na wodzie. Patrzyła jak stroszą i układają białe pióra, zaglądają sobie w oczy i płyną cicho, podobne do znaków zapytania, nie oczekujących odpowiedzi. Szła wzdłuż brzegu. Przywoływała je, ale one nie zwracały na nią uwagi, czasem tylko wyciągały szyje, otrząsały pióra i nie oglądając się odpływały. Mogła już tylko stać i patrzeć jak znikają, pozostawiając po sobie białą ciszę. Ta cisza szła od jeziora coraz szersza, ogarniała fale; przybrzeżne wodorosty wypełzły na brzeg ogarniając sobą jej stopy. Poczuli ból. Coś się skończyło pomyślała.

Polana była pusta. Zniknęli gdzieś tancerze, ognisko. Wielki, okrągły księżyc oblewał wszystko ostrym, zielonkawym światłem, które wirowało w takt przeszywających dźwięków skrzypiec. Wbiegła w to światło, a ono porwało ją do tańca obracając w piruetach. Tańczyła w zapamiętaniu, chwyciła promienie księżyca i powiewając nimi jak wstążkami rozrzuciła wśród gałęzi drzew.

Rozległ się krzyk.

Krzyknęła.

Rozległa się cisza.

Upadła.

W mroku pokoju słychać było wahadło zegara odmierzające noc. Przez uchylone okno wpadał lekki wiatr poruszając firanką i wstążkami baletek zawieszonych na ścianie. Śpiąca kobieta krzyknęła przez sen. Światło księżyca odbijało się w niklowanych szprychach wózka inwalidzkiego. Dłoń kobiety zacisnęła się na prześcieradle.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

amaranta, dodano 30.08.2018 14:44

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.